



Ewa Nawrocka i Maria Janion, archiwum prywatne

Zaraz dzień ... Wspomnienie o profesor Ewie Nawrockiej

Lubię patrzeć na zdjęcie Ewy Nawrockiej obok Marii Janion, fotografia pochodzi z 1970 roku. Młoda asystentka ma uroczy uśmiech i wyraz zamyślenia na twarzy, długie blond włosy, spięte w koński ogon. W ostatnich dniach często wyobrażam ją sobie, jak biegnie na zajęcia po schodach budynku naszego wydziału, właśnie taka młoda, uśmiechnięta. Choć nigdy jej wtedy nie widziałam. Miałam natomiast szczęście przez ostatnie dwie dekady być najpierw jej studentką, a potem koleżanką. Była to międzypokoleniowa nić przyjaźni i porozumienia dwóch kobiet, które różniło 40 lat.

Profesor Ewę Nawrocką poznałam w 1997 roku, kiedy jako licealistka uczestniczyłam w cyklu wykładów dla maturzystów organizowanych przez gdańską polonistykę. Pamiętam, że wykład był ciekawy (bodaj o Napoleonie romantyków), a także pięknie wygłoszony. Na studiach miałam z Ewą dwa semestry teorii literatury. Zajęcia prowadziła charyzmatycznie, wymagała dogłębnej lektury i rozumienia tekstów – od Ingardena po Derridę. Znakomicie potrafiła w refleksję teoretyczną wpleść własne doświadczenia interpretacyjne. Stawiała trudne pytania i prowokowała do myślenia.

Kiedy rozpoczęłam pracę w Zakładzie Teorii Literatury, trafiłam do jej pokoju, który wcześniej dzieliła z profesor Anną Kubale. Połączyła nas od razu radość gadania o teorii literatury oraz fakt, że obie byłyśmy mamami-naukowczyniami. Wreszcie, i to chyba w największym stopniu – obie bardzo lubiłyśmy dydaktykę. Ewa dostrzegała odpowiedzialność i wyzwania zawodu nauczyciela, miała naturalny dar dzielenia się wiedzą, robiła to w pracy i w domu. Wiem, że do ostatnich dni rozmawiała o literaturze, filmie i teatrze ze swoimi

wnuczętami. Chyba nigdy nie odmówiła żadnej prośbie związanej z działaniem na rzecz popularyzacji wiedzy - w szkołach, teatrach, w mediach czy na uczelni.

W czasie kilku lat, które były moimi pierwszymi latami na UG, a dla niej – czasem przed emeryturą, zorganizowałyśmy razem sporo seminariów teoretycznoliterackich, konferencję studencko-pracowniczą *Chopinowskie rezonanse*, na której Ewa wygłosiła referat o Chopinie w Heidelbergu (choć i tak najbardziej cieszyła się z licznego udziału studentów w zdarzeniu). Napisałyśmy wspólnie tekst o obrazie Odessy we współczesnej literaturze niefikcjonalnej, brałyśmy udział w panelu *Festiwalu Kultur Świata* organizowanym przez Nadbałtyckie Centrum Kultury. Najzabawniejszy, choć także nieco dramatyczny, był nasz wspólny wyjazd na konferencję do Białegostoku. Ewa miała wtedy poważne kłopoty z kolanami i trudności w chodzeniu. Ja byłam w siódmym miesiącu ciąży. Obie miałyśmy spore torby, ale radośnie jechałyśmy na obrady. Kiedy wytoczyłyśmy się z wagonu, naszym oczom ukazał się wielki most nad peronem, wtedy jeszcze – bez windy. Zrozumiałyśmy, że musimy prosić o pomoc, i to co najmniej dwie osoby, jedną, która weźmie torbę Ewy, drugą – która pomoże mnie. Śmiałyśmy się, wypatrując jakiejś dwójki empatycznych osiłków, którzy po dłuższym czasie się nadarzyli. Pomoc została udzielona, a cała scenka powtórzyła się w drodze powrotnej. Wspominam to, bo Ewa uwielbiała anegdoty i świetnie je opowiadała. Sytuacja oddaje też cechy Ewy – jej waleczność, autoironię, dystans do siebie. Wreszcie – to także mały kadr z życia kobiet w nauce, o którym dziś więcej mówimy.

Ewa należała do grona wybitnych humanistów i humanistek, uczniów profesor Marii Janion. Kiedy myślę o tym pokoleniu, czuję wdzięczność, bo uczyły mnie wybitne osobowości. Nie zawsze były to łatwe spotkania, ale jakość wiedzy i szerokość wizji – niezawodna. Poloniści tego pokolenia z równą biegłością mówili i pisali o XIX, XX czy XXI wieku, teatrze, kinie, malarstwie czy literaturze. Te horyzonty zakreślała Maria Janion, ale także oni – mieli i mają w sobie jakiś geniusz pracy, zaangażowania, interpretacyjnej pasji. Janion widziała w humanistyce drogę szukania sensu, rozumienia egzystencji, ale też sprawcze narzędzie zmiany społecznej. To była także cecha Ewy Nawrockiej. Gdy spojrzymy na jej dorobek naukowy, widzimy wieloletnie, konsekwentne zainteresowanie literaturą romantyzmu, szczególnie twórczością Juliusza Słowackiego. Jemu poświęciła doktorat pod tytułem *Idee i obrazy mistycznej twórczości Słowackiego*. O autorze *Lili Wenedy* powstawały także później liczne teksty, które zebrano po latach w wydawnictwie słowo/obraz terytoria, w tomie esejów *Słowacki – wielki nieobecny*. Czytam je teraz ponownie i podziwiam precyzję analizy, elegancję języka i osobisty ton, który był zawsze obecny w interpretacjach Ewy. Przypomnijmy, że jej habilitacja *Osoba w podróży*, dotyczyła prozy niefikcjonalnej Marii Dąbrowskiej. Kiedyś widziałam w pokoju jej pełną dokumentację habilitacyjną, na którą złożył się także wielki karton recenzji poezji i przedstawień teatralnych. Byłoby dobrze kiedyś wydać je drukiem w jednym miejscu. Ich pełną bibliografię sporządziliśmy w księdze *Szekspir, Słowacki i gdańskie okolice*, podarowanej Ewie Nawrockiej na jej jubileusz.

Trzeba też dodać, że Ewa miała swój styl, pełen twórczej ekspresji, wycucia sytuacji oraz adekwatnej dla niej formy. To nigdy nie była ekspresja ponad miarę, ale z pewnością fantazja połączona z zaangażowaniem i skupieniem na tym, czego się podejmowała. Jednym z jej

działań jest dostępny online wykład o prowokacyjnym tytule *Wszyscy jesteśmy przestępcami*, którym zasłynęła w 2012 roku. Wystąpienie obiegło Polskę i w tej chwili ma prawie 40 tysięcy wyświetleń, a Ewa śmiała się, że została naukową celebrytką. Ale to, co wtedy mówiła – było zupełnie na serio. Diagnostowała samopoczucie wielu pracowników akademickich, pokazywała biurokratyzację życia naukowego, pytała o ideę uniwersytetu, o powinności, ale też próbowała diagnozować grzechy naszego środowiska. To było odważne wystąpienie, a liczba odsłon i komentarzy pod nim pokazuje, że wyraziła wtedy opinie i emocje wielu z nas.

Natomiast na stronie Radia Gdańsk można słuchać jej audycji poświęconych literaturze. Swoją naturalną, piękną polszczyzną opowiada o pisarkach dwudziestolecia międzywojennego. Była mistrzynią mowy polskiej, ale także mistrzynią sprawczego, autentycznego, etycznego, odważnego myślenia. Bardzo lubiła i czasem cytowała wiersz Czesława Miłosza *O aniołach*. Walcząc z codziennymi trudami swojej egzystencji, patrząc na bolączki życia akademickiego, mówiła do siebie, ale także do nas: *zaraz dzień / jeszcze jeden /zrób co możesz*.

Magdalena Horodecka